

MÓJ WIERSZ

Długo się namyślałem, zanim wybrałem ten wiersz. Redakcja "Poglądów" zadała mi z lekkim sercem i w najlepszej wierze trudność nie lada: mam wskazać najbardziej przez siebie ulubiony wiersz w całej literaturze polskiej - a więc jeden jedyny utwór poetycki spośród tych niezliczonych, które ułożono w ciągu przeszło sześciu wieków istnienia poezji polskiej! Jeśli zaś pieśń "Bogurodzica" powstała, jak się przypuszcza, w XIII wieku, ten ciąg czasu trzeba by wziąć jeszcze o pół wieku.

Trudność wyboru polega też na tym, że każdy kto czuł na poezję, ma najbardziej ulubionych wierszy - nie jeden, lecz kilka lub nawet kilkanaście. W dziedzinie sztuki arcydzieło jest równe arcydziełu, niezależnie od czasu, kiedy arcydziełne utwory powstały. Doskonały erotyk napisany np. w wieku XVI wcale nie mniej wzrusza, niż arcydzieło liryki miłosnej z wieku np. XIX. Jak więc wybrać, który z utworów uznać za "najbardziej ulubiony", skoro nie jeden w równym stopniu wzrusza, a więc podoba się tak samo, jest tak samo ulubiony?

Wierszy "najbardziej ulubionych" mam wiele, skoro jednak mam wybrać tylko jeden, nie będę wymieniał wszystkich. Zdradzę jednak nazwiska poetów, którzy takie podziwiane przeze mnie wiersze napisali. Są to: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Norwid i Leśmian - a więc najwięksi nasi poeci.

Spośród tych największych - ja wybrałbym pierwszego. On bowiem wynalazł i zastosował prawie wszystkie miary wiersza w poezji polskiej. Za tym genialnym prawodawcą szli przez wieki poeci polscy, stosując jego system wersyfikacyjny prawie do naszych czasów. Dopiero w naszym wieku pojawiły się w mowie polskiej związanej nowe formy wiersza nie mające swojego początku w sztuce tego pierwszego największego. Tym genialnym pierwszym

był, jak wiadomo, Jan Kochanowski.

W poezji Kochanowskiego znajduję nie jeden wiersz, który podziwiam, który jest mi serdecznie bliski i ulubiony. To, że nie jeden, świadczy o rozległości talentu poety. Bo jeden doskonały wiersz zdarzyć się może i twórcy niewysokiego lotu, ale tylko poeta wielki pozostawia w puściźnie więcej wierszy, z których trudno wynieść jeden nad drugi, tak bowiem są doskonałe. Po długim namyśle, zważywszy, że tych najbardziej ulubionych znajduję w poezji Kochanowskiego kilka, że więc którykolwiek z nich wybrałbym do przytoczenia, postąpiłbym zgodnie z moim odczuciem, przepisuję ten oto wiersz, umieszczony w pierwszek księdze "Fraszek".

O Hannie

Tu góra drzewy natkniiona,
A pod nią łąka zielona;
Tu źródł przeczoczystej wody
Podróżnemu dla ochłody;
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa -
Ale to wszystko za jaje,
Kiedy Hanny nie dostaje.

Jest to arcydzieło polskiej liryki miłosnej. Kiedy - przed wielu laty - mówiłem to moim uczniom, prawie zawsze spotykałem się ze sprzeciwem. Ten liryk ich nie wzruszał, nie mogli więc uwierzyć, że to arcydzieło. Cóż tu takiego nadzwyczajnego - pytali. Kochanowski mówi np. "Tu słowik przyjemnie śpiewa", czy tylko tyle miał poeta do powiedzenia o śpiewie słowika - że przyjemny? Przecież wiadomo, że nie przykry. Prawie wszystkich śmieszyło ostatnie zdanie, budząc niepożądane skojarzenia.

Trzeba było wyjaśniać, komentować, a w potrzebie uciec się do porównania z liryką miłosną, bliższą nam w czasie, taką

co się powszechnie podobała - a mniej była doskonała od tego erotyku Kochanowskiego.

Przymiotnik "przyjemny" miał w języku XVI wieku o wiele intensywniejszą barwę uczuciową i znaczył to, co dzisiaj "cudowny, czarowny, przepiękny". A trzeba zauważyć, że Jan z Czarnolasu był pierwszym Polakiem, który się zachwycił pięknem śpiewu słowika i wypowiedział to w tym wierszu. Przed nim - nikt tego nie wyraził.

Co więcej! Kochanowski był pierwszym poetą polskim, który odkrył i wyraził taką oto sytuację liryczną: Można znaleźć się w najpiękniejszym krajobrazie wiosennym, wszystko w nim zachwyca i zaprasza do szczęśliwego samopoczucia, a jednak nie czuć się szczęśliwym. Brak ukochanej gasi uroki krajobrazu, tęsknota rólsona nie pozwala czuć się szczęśliwym.

Ale to wszystko za jaje,
Kiedy Hanny nie dostaje.

Ażebym właściwie ocenić i odczuć ten wiersz, trzeba mieć to, co się nazywa "zmysłem historycznym", rozumieć, że język polski zmienił się od tych czasów. W tym końcowym zdaniu używa Kochanowski przysłowionego wówczas zwrotu, użyty tutaj dodawał wówczas wierszowi wdzięku i dowcipu (zwrot przysłowiowy "mieć za jaje" spotykamy także w którymś z "Trenów" Kochanowskiego).

Zważcie, jak czystymi, najprostszymi rysami nakreślił Kochanowski pejzaż wiosenny; dał, chciałoby się rzec, samą istotę, esencję pięknego pejzażu na wiosnę i jak go wyraźnie dzięki temu widzimy. ("Tu góra drzewy natkniona" - powiedział, a nie "góra lesista" i jak dzięki temu zdaniu widać tę górę i te drzewa na niej rosnące! "Łąka zielona" i "zdrój przezroczystej wody" - "podróżnemu dla ochłody" - tak mógł rzec tylko poeta humanista,

nie zapominający nigdy o człowieku. A jak trafnie zestrojone zdanie o powiewie wietrzyka i śpiewie słowiczym, jak pięknie ten dwuwiersz dźwięczy:

Tu zachodny wiatr powiewa,

Tu słowik przyjemnie śpiewa -

Tak, to arcydzieło liryki miłosnej. Jeden z moich ulubionych wierszy.

Julian Przybóś